Cena 10 groszy

rok —
nr. 2
luty 1936

myśl akademicka

poznań

wybory do bratniaka

JAK COROCZNIE WALKA O BRATNIAK ROZNAMIĘTNIA RZESZE AKADEMICKIE.

BRATNIA POMOC TO PRZECIEŻ FUNDAMENT NASZEJ RZECZYPOSPOLITEJ AKADEMICKIEJ.

BRATNIAK — W WYRAZIE TYM ZAWARTA JEST CAŁA IDEA PRZYMIERZA SERC I RĄK. TUTAJ WYTWARZA SIĘ PRZEŚWIADCZENIE O POTRZEBIE WZAJEMNEGO WSPIERANIA SIĘ. REALIZOWANIE TEJ IDEI MA SIĘ ZAJĄĆ GRUPA LUDZI, GRUPA WYBORAMI WYSUNIĘTA. TEN CEL POWINNA ONA SPEŁNIAĆ BO INACZEJ CAŁA BRATNIA POMOC NIE BĘDZIE MIAŁA RACJI BYTU.

JAK JEST W RZECZYWISTOŚCI.

GDY PATRZY SIĘ NA BRATNIAK Z PEWNEJ PERSPEKTYWY, ODNOSI SIĘ WRAŻENIE, ŻE IDEA JEST WYPACZONA, MIAST SAMOPOMOCY — POLITYKIERSTWO, ZAMIAST TROSKI O PRZYJŚCIE Z POMOCĄ POTRZEBUJĄCYM KOLEGOM — WALKA AŻEBY BRATNIAK BYŁ „NASZ". STĄD PO WYBORACH WIELKIE ARTYKUŁY W PRASIE PARTYJNEJ ZACZYNAJĄCE SIĘ OD „BRATNIAKA W NASZYCH RĘKACH"· STĄD PRZED WYBORAMI POTOP ULOTEK MIESZAJĄCYCH Z BŁOTEM KOLEGÓW MAJĄCYCH INNE PRZEKONANIA POLITYCZNE.

TAK JEST I PRZED OBECNEMI WYBORAMI.

WEŹMY DO RĘKI PIERWSZĄ Z SZEROKO KOLPORTOWNAYCH ULOTEK. ULOTKA Z. P. M. D.

PRZECIERAMY OCZY — CZYTAMY JESZCZE RAZ. NIE WIEMY W KOŃCU CZY TO MAJĄ BYĆ WYBORY DO JAKIEGOŚ PARLAMENTU AKADEMICKIEGO, CZY DO BRATNIAKA, KTÓRY TAKIM PARLAMENTEM NIE JEST I NIE MOŻE BYĆ.

TO SAMO Z ULOTKAMI ENDECJI CZY LEGJONU MŁODYCH.

JEST PRZECIEŻ PEWNE, ŻE BRATNIA POMOC Z POLITYKĄ NIE MOŻE MIEĆ NIC WSPÓLNEGO Z WYJĄTKIEM SAMOPOMOCOWEJ. USZCZUPLAĆ ZAŚ FUNKCJE SAMOPOMOCOWE KOSZTEM POLITYKIERSTWA CZEGO DOKONAŁA PIERWSZA MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA CO ROBIĄ I JEJ NASTĘPCY JEST SWEGO RODZAJU ZBRODNIĄ I JAWNEM DZIAŁANIEM NA NIEKORZYŚĆ MŁODZIEŻY.

ULOTKI TE DOSTAJĄ SIĘ DO RĄK STARSZEGO SPOŁECZEŃSTWA — NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE JEST ONO NEGATYWNIE DO BRATNIAKA USTOSUNKOWANE. OZNAKĄ TEGO SĄ GŁOSY CORAZ CZĘSTSZEJ KRYTYKI, GŁOSY ZWĄTPIEŃ I OSTRZEŻEŃ. WYCHODZĄ ONE RZECZ PROSTA Z GRONA TYCH LUDZI, KTÓRZY NA POLITYKĘ SAMOPOMOCOWĄ BRATNIAKA PATRZĄ OCZAMI BEZSTRONNYCH OBSERWATORÓW. A PRZECIEŻ WIEMY, ŻE ZASADNICZEM ELEMENTEM DOBREGO FUNKCJONOWANIA BRATNIEJ POMOCY TO ZAUFANIE TAK STARSZEGO SPOŁECZEŃSTWA, JAK I MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

CZY WALKA WSTĘPNA O BRATNIAK WRÓŻY, ŻE TO ZAUFANIE WRÓCI — OBSERWUJĄC ROZWYDRZENIE PARTYJNE MOŻEMY STANOWCZO POWIEDZIEĆ, ŻE NIE, CHYBA ŻE MYŚLĄCA CZĘŚĆ SPOŁECZEŃSTWA AKADEMICKIEGO ZEPCHNIE BRATNIAK, TOCZĄCY SIĘ DROGĄ UPADKU I DALSZEGO SPACZANIA IDEI NA WŁAŚCIWĄ DROGĘ, GDZIE OBOWIĄZUJE ZASADA RÓWNOŚCI PRAW DO KORZYSTANIA Z SAMOPOMOCY I NA MIEJSCU KRYTERJUM PARTYJNEGO — JEST RZECZYWISTA POTRZEBA.

MUSIMY SOBIE ZDAĆ SPRAWĘ, ŻE TYCH POTRZEBUJĄCYCH JEST CORAZ WIĘCEJ, ŻE DZIEŃ DZISIEJSZY W ŻYCIU AKADEMIKA TO NIEUSTANNA SZARPANINA DZISIAJ — WCZORAJ — I JUTRA. NALEŻY GŁĘBOKO ZROZUMIEĆ TEN CODZIENNY DRAMAT, ABY NIE ZASKLEPIAĆ SIĘ W CIASNYCH RAMACH PARTYJNICTWA.

TO TEŻ MY SZCZERZE PRAGNĄC NAPRAWY STOSUNKÓW BRATNIEJ POMOCY WYSUWAMY POZYTYWNY PROGRAM, ZMIERZAJĄCY W PIERWSZYM RZĘDZIE DO „ODPOLITYCZNIENIA" ORGANIZACJI.

MIERNIKIEM NASZYM PRZY WYBORACH JEST MIERNIK PRACY LUDZKIEJ, PRACY MAJĄCEJ NA CELU WSPOMAGANIE KOLEGÓW I PRZEZ TO UMOŻLIWIENIE IM STUDJÓW.

ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ, ŻE REALNY WYSIŁEK TEJ PRACY MOŻE POWSTAĆ JEDYNIE W ATMOSFERZE HARMONJI I WZAJEMNEGO ZROZUMIENIA.

AKCJA SAMOPOMOCOWA MUSI BYĆ PROWADZONA BEZWZGLĘDU NA PRZEKONANIE POLITYCZNE I PONAD PARTYJNICTWEM, GDYŻ BRATNIA POMOC NIE JEST ORGANIZACJĄ POLITYCZNĄ A SAMOPOMOCOWĄ I TYLKO JAKO TAKA MA GRUPOWAĆ JEDNOSTKI STOJĄCE NA TAKIEJ WYŻYNIE, DOKĄD NIE DOCIERAJĄ BODŹCE EGOIZMU I UBOCZNE KOMBINACJE NA RZECZ GRUPY.

KOLEŻANKI — KOLEDZY! APELUJEMY DO WAS. — JAKICH LUDZI WYBIERZECIE TAKIM BĘDZIE BRATNIAK.

NIE TRAKTUJCIE TYCH SPRAW LEKKO — OTRZĄŚNIJCIE SIĘ Z PSYCHOZY PARTYJNICTWA — WYBIERZCIE TAKICH JEDYNIE LUDZI, KTÓRZY UZNAJĄ RZETELNY DYSTANS PRACY. A. Z.

dr. konstanty troczyński

nie trzeba wychowywać instynktów

„Cóż to? Szukasz? Chciałbyś się zdziesięciokrotnić, zestokrotnić. Szukasz zwolenników? — Szukajżesz zer".

Fr. Nitsche, Zmierzch Bożyszcz.

Możnaby ten artykuł nazwać wyrzekaniem niedoszłego pedagoga. Osłabić treść jego skompromitowaniem autora. Nie udała mu się jego praktyka pedagogiczna, więc się mści. Szukając usprawiedliwienia — oskarża system, przewrotnie, ale i przemyślnie, zapominając o sobie. Dużo bowiem w nim będzie liryki, osobistych wrażeń i doświadczeń. Kto nie potrafi się interesownie myśleć, ten niech się pociesza, że odkrył podszewkę. Podaję ją tu „dnem do góry". Chodzi mi bowiem tutaj o sprawę wychowania. Obserwowałem polską szkołę jeszcze przed radosną twórczością państwotwórczą, poczem widziałem pierwsze jej wyniki. Nie można powiedzieć, żeby ten nowy duch szkoły szedł specjalnie pod prąd tych wyczuwanych u współczesnej młodzieży zainteresowań zasadniczych, których kierunek określiłby można, jako spartański. Raczej przeciwnie — utwierdza on ją w słuszności tego kierunku. Zaczęło się to od szkolnego hufca przysposobienia wojskowego, a skończyło na kompletnem zmilitaryzowaniu szkoły. Czy to jest źle? Teraz miejsce właśnie na zapowiedziane na początku momenty liryczne. Postaram się opowiedzieć wiernie dwa obrazki z życia polskiego pedagoga i polonisty w roku 193... Klasa siódma gimnazjalna starego typu. Zbliża się lekcja polskiego. W programie objaśnianie Anhellego. Wchodzę do klasy, pusto — dolatuje mnie z boiska odgłos wojskowej komendy — klasa wraca z ćwiczeń. Ręce, które przed chwilą odstawiły do kąta karabin, teraz gorączkowo kartkują zbiorowy tom Słowackiego. Patrzę po klasie i odrazu wyczuwam przepaść, dzielącą to, o czem za chwilę mam mówić, z tem, czem żyje ta młodzież. Rytm ich serc bije jeszcze w rytmie legjonowej piosenki, śpiewanej na boisku „wojenko wojenko" — mięśnie jeszcze naprężone pod ciężarem karabinu. Do czego to nawiązać — jak zacząć, jak trafić z ideałami mesjanizmu, romantyzmu do tego psychicznego zestroju? I wówczas wpada mi do głowy myśl zbawcza, jedyna. Napiąć łuk jeszcze bardziej, może pęknie i utworzy się ta szpara, przez którą trafić będą mogły słowa i myśli poety. Zaczynam więc wykład ironicznie. Z uśmiechem pobłażliwej wyższości traktuję mrzonki zapalonej poetyckiej głowy, ideały, romantyzm, mesjanizm, jakieś pomysły do dziejów w poszukiwaniu aktora — wszystko to majaczenia chorej wyobraźni. Grunt praktyka, rzeczywistość siły i to nie siły moralnej, ale fizycznej. Siła mięśni zawsze decyduje i decydować będzie. Tak zwana siła moralna to contradictio in adiectio. Tylko nieporozumieniem, psychozą tłumaczyć sobie można fakt, że cała nasza poezja romantyczna brana była na serjo. Dziś tylko psychjatra sięgać tam może, po ciekawostki swego zawodu. Mówię i patrzę na klasę, stopniuję efekty, dobieram słów, coraz mocniejszych i czekam. Pochylone głowy, ołówki biegają po papierze. Notują. Skończyłem wykład. Patrzę na twarze, badam oczy, czekam. Wszędzie widzę spokój, oczy patrzą na mnie zadowolone i zdają mi się mówić — nie myśleliśmy, że ten zczeniak taki morowy, taki nasz. Zrobiło mi się głupio. Uczułem się bezradny. W klasie głucho, ani jednego protestu, nikt nie czuł się urażony — towarzyszyła mi pełna solidarność słuchaczy. I to byli chłopcy w czasach tak zwanego idealizmu młodzieńczego, chłopcy, którzy w tejże samej klasie słuchali zasad nauki chrześcijańskiej, chłopcy, którzy przyswajali sobie kulturę Aten. Doprawdy, ciężkie są losy polonisty w szkole polskiej.

A teraz obrazek drugi. Klasa tym razem piąta — dawnego typu. Z ministerstwa poprzez kuratorja, dyrekcję, aż do wychowawcy dochodzi okólnik, wzywający młodzież do zbierania pieniędzy na łódź podwodną, pod szlachetnem wezwaniem „Odpowiedź Trewiranusowi". W okólniku czytamy Skargowskie frazesy o wielkości tego moralnego (sic!) protestu, o wielkiem znaczeniu wychowawczem składki. Pedagog ze mnie kiepski, więc biorę do klasy egzemplarz „Wiatr od morza" Żeromskiego. Jakąś nić wspólną przecież da się odszukać. Siadam na katedrze, proszę o spokój i zapowiadam lekturę. Wybieram opowiadanie, słynny fragment „Wiatru" o łodzi podwodnej. Czytam realistycznie, twardo i po męsku, akcentując harmonijnie się na zagładę składające manewry łodzi podwodnej. Mam pewne skrupuły co do wątku erotycznego noweli, ale zabrnąwszy raz, brnę dalej. Po skończeniu lektury zapowiadam składkę, odczytując okólnik władz szkolnych. I tu znów się zawiodłem. Młodzież nie zrozumiała moich intencyj. Była mi raczej wdzięczna, że ją tak szczegółowo zapoznałem z precyzyjną budową łodzi. Na liście ofiar nie brak ani jednego nazwiska. Dali wszyscy.

Nie należy oczywiście przesadzać znaczenia tych eksperymentów. Dowodzą one jednak niezbicie, że niebezpieczeństwo poważne zagraża naszej kulturze od polskiej szkoły. Te ideały, które dzisiaj służą jako podstawy wychowania, ideały spartańskie (nie można sobie wyobrażać głupszego typu człowieka od spartańczyka) są w pewnem zasadniczem przeciwieństwie w stosunku do ideałów wychowawczych jako takich. Najogólniej biorąc — żeby od faktów przejść do wniosków ogólnych. — Są dwa powody, dla których uznać musimy tak zwany kierunek państwowo-twórczy w wychowaniu za szkodliwy i więcej niepotrzebny. Przedewszystkiem zakłada on zupełnie niepotrzebnie niczem nie usprawiedliwiony optymizm, wobec natury ludzkiej. Wydaje mi się, że natura ludzka jest dobra, szlachetna, bezbronna, nastawiona na wysoki diapozon moralny. Tę to naturę należy uodpornić na brutalność życia. Należy ją przygotować do działań obronnych, egoistycznych. Nie można dopuścić, aby młodzież kształciła się na bezinteresownych ideałach kultury. Trzeba przedewszystkiem uczynić z niej podatny materjał żołnierskiej karności.

Ten optymizm jednak jest fałszem. Zupełnie bezpiecznie pozwolić sobie może wychowawca na pacyfizm, altruizm i inne takie anarchistyczne kawałki. Nie sięgną one podstaw. Dużo trzeba zmienić, zanim doprawdy ideały ateńskie, czy nawet tylko chrześcijańskie staną się niebezpieczne dla tak zwanych wyższych celów obrony narodowej. Wiążę to z drugiem fałszywem założeniem tego typu polskiej szkoły zmilitaryzowanej.

Założenie to polega na nieufności wobec instynktu — już to niewiary w instynkt. Cały kierunek ten wobec tego jest błędnie pojęty. Myśli, że można „wychowywać instynkty". Czynić przedmiotem świadomego urabiania coś, czego działania jest nieświadom, zautomatyzowane, tajemnicze i bezpośrednie. Cały ten trud jest niepotrzebny. Samoobrona jest instynktem i będzie ona działać zawsze niezawodnie. Wychowując jednak przedewszystkiem do samoobrony zapominamy o kultur. e. Grozi nam typ prymitywny. Będziemy, jeżeli już nie jesteśmy, Spartą

konrad szczęsny

w szesnastą rocznicę odzyskania morza

O tem, czem dla każdego narodu jest morze, ta szkoła twórczej samorzutności człowieka, mówi nam historja, wskazując na dawną Grecję, narzucającą innym narodom swą kulturę, oraz na rozsiadłe nad Morzem Śródziemnem — imperjum rzymskie. Wiemy też dalej, że tylko dzięki morzu wzrosły w potęgę: Hiszpanja, Wenecja, Niderlandy, i, że dzisiejsza Anglja i Japonja, zawdzięczają mu swe mocarstwowe stanowisko.

Przyjrzyjmy się teraz Polsce i starajmy się odpowiedzieć na pytanie: czy i Polska umiała podobnie, jak wyżej wspomniane narody, wzrość w potęgę i stać się mocarstwem, dzięki morzu? Niestety. Musimy dać odpowiedź negatywną i powiedzieć, że Polska morza wykorzystać nie umiała i, że od samego zarania swej państwowości, dostępu do morza nie doceniała. Jasnym tego dowodem jest fakt ciągłego przechodzenia Pomorza z rąk polskich do rąk obcych, co spowodowało, że na przestrzeni 926 lat, t. j. od roku 994—1920, Polska władała Pomorzem 632, Krzyżacy lat 146, a Prusy — 148. Przypatrzmy się danym historycznym: Pomorze gdańskie należało od 994—1227 do Polski, od 1227—1290 podlegało samodzielnym książętom polsko-pomorskim, od 1290—1308 było znowu pod władzą królów polskich. W latach 1308—1454 Pomorze zajęte było przez Krzyżaków, od 1454—1772 przez Polskę. Okres 1772—1920, to okres okupacji Pomorza przez Prusy. W 1920 r. ziemia ta wraca do Polski.

Jak małe było w Polsce zainteresowanie się morzem, świadczyć może również fakt, że w całej naszej historji właściwie tylko dwaj władcy żywiej zajmowali się problemem morskim, mianowicie Kazimierz Jagiellończyk i Władysław IV. Zamierzenia tych królów dają też niejako podstawę do podziału naszej „historii morskiej" do 1920 roku na 2 okresy, które zapoczątkowują: rok 1454 i 1635.

Rok 1454, to rok wypędzenia Krzyżaków z Gdańska i wcielenia Pomorza wraz z Gdańskiem przez Kazimierza Jagiellończyka do Polski. Do tego bowiem roku, pomimo zwycięstwa grunwaldzkiego, pomimo wielkiego osłabienia Zakonu, Pomorze, dawne dziedzictwo Piastów, o którego odzyskanie walczyli już Łokietek i Kazimierz Wielki, nie wróciło pod władzę Polski. Wszakże tkwiło tam głęboko poczucie przynależności do Polski, a wzrastająca wciąż potęga państwa Jagiellonów olśniewała i pociągała; miasta, szczególnie Gdańsk, rozumiały dobrze, że dobrobyt ich zależy od stosunków z monarchją Jagiellońską. Ponieważ zaś rządy krzyżackie były ciężkie, więc dążenie do wyswobodzenia się z pod władzy Zakonu i poddania państwu polskiemu stawało się coraz powszechniejsze, nietylko na Pomorzu, lecz i w Prusiech. To też pobudka do wojny z Zakonem wyszła od stanów Pomorza i Prus. Zawiązany tam przez rycerstwo i 19 miast, z Gdańskiem na czele „Związek pruski", upewniwszy się o przychylność króla Kazimierza, rozpoczął zbrojne powstanie przeciw Zakonowi i po pierwszych, znacznych powodzeniach wysłał do Krakowa poselstwo, które błagało, aby król wcielił Pomorze i Prusy do królestwa Polskiego. Król przychylił się do prośby stanów pruskich i wystawił dokument, na mocy którego „jako prawny, rzeczywisty i niewątpliwy ziem pomienionych pan i dziedzic", wcielа je do Królestwa Polskiego. Rozpoczęła się długa, trzynastoletnia wojna z Zakonem, zakończona w 1466 pokojem w Toruniu: Polska odzyskała ziemię chełmińską i michałowską, Pomorze, Malbork z okolicami, Elbląg i Warmję, czyli t. zw. później Prusy Królewskie, natomiast Prusy Wschodnie pozostały w ręku Krzyżaków, jako lenno Polski.

W ciągu tej wojny z Krzyżakami szczególnie dobrze zasłużył się państwu polskiemu Gdańsk, nie poskąpił mu więc też król Kazimierz przywilejów; od tego też czasu datuje się nowy herb gdański, który stanowią: dwa krzyże pochodzenia krzyżackiego i korona dodana przez króla polskiego.

Tak tedy spełniło się najgoretsze życzenie Łokietka: Polska odzyskała Pomorze, oparła się znów o Bałtyk, a wobec łatwości wysyłania Wisłą do sąsiednich krajów wielu surowych płodów, wzbogaciła się znacznie. Znaczenie otwarcia dla Polski dostępu do morza było wtedy tem większe, że pod koniec tego stulecia odkryto Amerykę, co wpłynęło na bujny rozkwit handlu światowego.

Niestety Kazimierz Jagiellończyk nie wyzyskał należycie odniesionego zwycięstwa, przez co dzieło jego nie zostało doprowadzone do końca.

Drugi okres naszej „historji morskiej" przypada na czasy Władysława IV, marzącego o stworzeniu polskiej potęgi morskiej. Wobec opornego stanowiska Gdańska umyślił król polski zbudować port wojenny w innem miejscu i zdecydował się wznieść na mierzei Helskiej warownię Władysławowo i Kazimierzowo, oraz zakupił 12 okrętów (1635). Był to jednak dopiero początek. Dla dalszej rozbudowy marynarki potrzebne były znaczne fundusze, których obmyśleniem, sejm się nie zajął, chociaż w „paktach konwentach" wpisano Władysławowi IV warunek zbudowania floty. Próbował więc król pieniądze zdobyć z cła morskiego, pobieranego od wjeżdżających i wyjeżdżających z Gdańska okrętów. Wówczas Gdańszczanie, na znak protestu, zamknęli port. Władysław IV powołał oporne miasto przed sąd, lecz pozbawiony poparcia sejmu musiał ustąpić i wyrzec się przeprowadzenia swoich planów. Tak więc próba stworzenia potęgi polskiej na morzu spełzła na niczem; Rzeczpospolita, zlekceważywszy sprawę gdańską, poniosła z własnej ręki dalszą klęskę na Bałtyku.

Zaślubiny Polski z Bałtykiem rozpoczynają trzeci okres w dziejach dostępu Polski do morza. Mając jednak przed oczyma niedokończone zamierzenia Kazimierza Jagiellończyka i Władysława IV, mimowoli nasuwa się nam i obecnie pytanie, czy to trzecie przebudzenie uśpionej Polski morskiej stworzy z naszego państwa morską potęgę. Dotychczas jedno możemy powiedzieć: początek ku temu jest zrobiony. Ale rozpoczęte dzieło zostanie doprowadzone do końca, gdyż wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, ażeby zaprzepaszczony przez nas Gdańsk, który pierwszy ukazał nam ów ogrom możliwości na morzu, nie miał być dla nas dostateczną nauką.

W 1920 r., prócz samego wybrzeża, nie otrzymaliśmy ani jednego portu w ścisłem tego słowa znaczeniu. Puck i Hel to były tylko małe porty rybackie, które w stanie, w jakim je zastaliśmy, celom żeglugi wojennej i handlowej prawie zupełnie służyć nie mogły. Istniała wprawdzie możność posiłkowania się portami obcemi, nie mogło to jednak nigdy ani w przybliżeniu zastąpić portu własnego, jak tego dowiódł przykład Gdańska, który opierał się dopuszczeniu do Polski ładunków wojskowych podczas najazdu bolszewickiego. Biorąc pod uwagę to, oraz olbrzymie sumy płacone zagranicy za przewóz, a które zmniejszały nasz bilans handlowy i bilans

płatniczy, rząd przystąpił do budowy portu własnego — Gdyni. Budowę rozpoczęto na wiosnę 1921 roku; w 1923 r. nastąpiło już poświęcenie portu, a w 1926 przekształcono Gdynię - wieś na gminę miejską. I tak stanęła Gdynia, budząca podziw u wszystkich narodów, „perła Rzeczypospolitej" i „oko, którem Polska na świat patrzy".

Jak wybudowanie przez Władysława IV — Władysławowa i Kazimierzowa oraz zakup kilkunastu okrętów stanowiły dopiero zaczątek w budowie polskiej potęgi morskiej, tak i powstanie Gdyni stanowi podobny tylko zaczątek. Jeśli nie chcemy dopuścić do tego, żeby po raz trzeci rozpoczęte dzieło upadło, to musimy wszyscy jak jeden mąż stanąć do pracy przy rozbudowie Polski na morzu. Czeka zaś nas praca ogromna nad dalszem rozbudowaniem portu, praca w dziedzinie floty wojennej i handlowej, a wreszcie w dziedzinie kolonji zamorskich. Szczególnie zaś potrzeba nam okrętów. — olbrzymiej floty wojennej, tej floty, która wraz z naszą armją lądową, stanie się gwarancją naszego pokoju, w myśl zasady: si vis pacem, para bellum.

Gdynia powstała głównie wysiłkiem rządu, dokonanie zaś reszty, co każdy zrozumieć musi, ciąży na społeczeństwie.

b. guzek

akademik w życiu społecznem

Dziwnem się wydaje w kwestjach życia społecznego twierdzenie wprost paradoksalne, że człowiek, jako istota społeczna, w obecnej chwili wykazuje w wysokim stopniu brak wychowania społecznego, t. zn. brak potrzeby i umiejętności pracy dla drugich, ochoty do pracy ideowej, do pracy „za darmo". Nie dadzą wiary takiemu stawianiu kwestji Czytelnicy, którzy niedawno opuścili mury szkolne, gdzie wyjątkowo najlepiej ta sprawa pracy społecznej się przedstawia, zwłaszcza członkowie organizacyj wybitnie ideowych na tym terenie. Nie kuszę się też o ich przekonanie do mego w tej sprawie poglądu. Najlepszym moim sprzymierzeńcem jest tu upływ czasu i orjentacja w środowisku nowem, w którem się znaleźli, w środowisku, gdzie momenty walki o byt silniejsze wybiły piętno na uczestnikach tych odwiecznie nieuniknionych zmagań, które jak polip rozciągają swe macki na każdą komórkę życia społecznego. Zbytecznem też wydaje mi się wysuwanie dowodów na potwierdzenie tego braku wychowania społecznego, o który potrąca każde niemal wyznanie społecznego pracownika. Również nie będę udowadniał, ani stawiał obrazów ilustrujących nieumiejętność pracy społecznej tych, u których praca dla drugich stała się zasadniczym składnikiem ich własnego „ja".

Wystarczy przyjrzeć się „społecznikom" takim na naszym terenie akademickim. Jakie są rezultaty ich pracy? Otóż opinja niedoważonych głów, opinja zapaleńców staje się ich udziałem. Przyznam, iż opinja ta jest niesłuszna, nawet krzywdząca w pewnej mierze. Mojem zdaniem tego rodzaju jednostki są iskrami na niezapalonych dotychczas lontach pracy społecznej. Znacznie gorszym objawem jest przeolbrzymienie egoizmu i wysuwanie momentów egoistycznych w zorganizowanej pracy dla drugich", które są przyczyną zjawiska braku wychowania społecznego. Jednostki o takich objawach, według mnie, zasługują właśnie na kwalifikację ujemną. A takich jednostek nie brak i na naszym terenie akademickim. Trzecim wreszcie objawem najwięcej może ujemnym to zupełna obojętność w stosunku do zagadnień społecznych.

Oto pokrótce błędy, których akademik w kształceniu się do pracy społecznej strzec się musi, by należycie spełnić swą rolę, a raczej zadania w życiu społecznem na terenie uniwersyteckim, które ma być podkładem późniejszej pracy dla drugich, opartej o prawo ludzkiego współżycia.

Jakież są zadania akademika, jakaż jego rola w życiu społecznem? Studja uniwersyteckie, jako stadjum przygotowawcze do przyszłej pracy dla społeczeństwa, narodu i państwa, nadają życiu społecznemu akademickiemu również charakter przygotowawczy.

Niewątpliwie akademik wychodzący z terenu uniwersyteckiego, musi być przygotowany do roli, jakiej od niego będzie wymagało życie społeczne w przyszłem środowisku. Wykłady mu tego nie dadzą, zdobyć to może w pracy nad sobą i w organizacji społecznej. Stanowczo więc sprzeciwić się trzeba traktowaniu tej pracy dorywczo i powierzchownie. Nikt nie zaprzeczy bowiem, iż przynależność do kilku organizacyj i spełnianie tam funkcyj przez jedną i tę samą osobę nie wyda odpowiednich normalnie rezultatów. Wobec nazbyt wielkiej różnorodności organizacyj ten błąd jest trudnym do usunięcia.

Bo przypatrzmy się tytanom pracy społecznej w dobie minionej czy obecnej, a przekonamy się, że moment należytego przygotowania do pracy społecznej i moment rezultatów dodatnich pracy, oto podwaliny ich wielkości przy równoczesnem wyparciu się korzyści osobistych.

Przykładem najlepszym dla nas to życie Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, którego praca nad sobą, ta praca przygotowawcza do późniejszej pracy dla drugich, łącznie z wyrzeczeniem się korzyści osobistych, z odepchnięciem od siebie pobudek egoistycznych, wyniosła na szczyty doskonałości typ społecznika - obywatela. Pierwszem więc zadaniem akademika w stosunku do życia społecznego, to należyte przygotowanie siebie do podjęcia pracy społecznej i to nie bynajmniej w zupełnem odosobnieniu, lecz wręcz przeciwnie, w zbiorowości.

Akademik musi umieć pracować i to pracować wytrwale i owocnie, bo przedewszystkiem czyny, jako rezultaty jego pracy w życiu społecznem świadczyć będą o jego wartości społecznej, a nie ilość legitymacyj świadczących o przynależności do tylu a tylu organizacyj. Umiejętność pracy wytrwałej i owocnej musi się łączyć z dobrą wolą i umiejętnością poświęcenia swych własnych zamiarów, ambicyj i ambicyjek na rzecz dobra społecznego. A dalej musi się łączyć z zerwaniem tradycyjnej gadatliwości i obradowania bezowocnego, tej wielkiej niestety bolączki życia organizacyjnego naszego społeczeństwa akademickiego, która i później nietrudno przenosi się na szerszy teren po opuszczeniu Uniwersytetu.

Drugiem wielkiem zadaniem akademika w życiu społecznem jest zdawanie sobie sprawy z wytkniętego sobie celu w życiu, t. zn. skrystalizowanie jasno i dokładnie sposobu postępowania, czyli środków i metod, jakiemi należy się posługiwać, by osiągnąć zamierzone rezultaty.

W oparciu o te dwa obszerne zadania akademika w stosunku do życia społecznego na terenie uniwersyteckim, wyznaczam akademikowi poza swym terenem rolę przedewszystkiem: żywego ozoru dla drugich poza rolą a) pioniera pracy

społecznej w środowisku pod tym względem anemicznem, w zbiorowiskach sobków i egoistów, poza rolą, b) organizatora pracy społecznej, wśród zapaleńców i tych jednostek, które wyżej nazwałem iskrami na niezapalonych dotychczas lontach pracy społecznej, a które gubią się w pogoni za nią w coraz to nowych organizacjach, na coraz to nowych odcinkach pracy społecznej, a wreszcie poza rolą c) motoru nadającego tętno życia społecznemu środowisku, w którem się znajduje. Dalej wyznaczam mu rolę czynnika wpływającego na wyższy poziom umysłowy tej pracy społecznej, przy równoczesnem podkreśleniu i uwydatnieniu silnem zasady altruizmu, której zaniedbanie godziłoby we wszelkie zaczątki tej pracy, bo kwestja bezinteresowności w pracy społecznej jest bez wątpienia elementem wybitnie konstruktywnym.

odczyt zbiorowy w warszawie o podstawach ideologji zachowawczej

W lokalu Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich w Warszawie odbyło się zebranie, zorganizowane przez Komisję programową przy Warszawskim Oddziale Zjednoczenia Politycznych Organizacyj Zachowawczych, w skład której wchodzą, jako przewodniczący prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, a jako członkowie minister Henryk Strasburger, dyr. dr. Paweł Minkowski i Henryk hr. Łubieński. Zebranie to poświęcone było omówieniu pewnych zasadniczych podstaw ideologji zachowawczej. Na przewodniczącego Zebrania zaprosił prof. Hilarowicz b. senatora Leona hr. Łubieńskiego. Słowo wstępne wygłosił prof. Hilarowicz, który podkreślił znaczenie kultywowania i rozwijania myśli zachowawczej, mającej wielką tradycję i bogatą i głęboką literaturę. Następnie dr. Jerzy Pogonowski odczytał artykuł Janusza ks. Radziwiłła, drukowany w „Czasie" na temat „Przyszłość konserwatyzmu" i na tle tego artykułu przedstawił zasadnicze wytyczne ideologji zachowawczej, podkreślając, że o aktywizację myśli konserwatywnej należy dbać nietylko w interesie ugrupowań konserwatywnych, ale i całego społeczeństwa, gdyż takie naprzykład **podstawowe hasła, jak idee religji, własności i rodziny powinny być propagowane w ogólno-społecznym interesie;** również podniósł, że pewne kwestje państwowe, jak n. p. kwestja ukraińska mogą być rozwiązane jedynie przez ludzi, których cechuje umiar myśli politycznej. Następnym mówcą był prof. Hilarowicz, który wygłosił referat na temat stosunku ideologji zachowawczej do spraw ustroju państwowego, podnosząc, że ideologji tej odpowiada wzmocnienie władzy państwowej wogóle, a wykonawczej w szczególności, podniesienie roli Izby wyższej w parlamentaryźmie, podkreślanie roli wybitnych jednostek w życiu publicznem i zasada moralności w administracji publicznej, przejawiająca się, m. in. w odpowiednim stosunku organów władzy do jednostek. Po referacie tym t. E. ks. Arcybiskup Edward bar. Ropp. wygłosił b. głębokie przemówienie na temat „Stosunku religijności do fanatyzmu", podkreślając, że religijność opiera się na miłości Boga, a fanatyzm ma swoje źródło w nienawiści i gdy jest pozbawiony w swoich skrajnych wybujałościach nawet wszelkich czynników uszlachetniających, staje się czysto negatywnym. Ostatni przemawiał p. Ksawery Pruszyński na temat kwestji ukraińskiej z punktu widzego państwowego. Prelegent w pięknem przemówieniu dał zarys historyczny kwestji ukraińskiej w Polsce, przedstawił jej stan obecny i zakończył wnioskiem, że źródeł do możliwości konstrukcyjno - państwowego załatwienia tej kwestji w Polsce Mocarstwowej należy szukać w myślach dawnej szkoły krakowskiej. Po powyższych odczytach wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. prof. Hilarowicz, Świetoń i dr. Pogonowski. Wśród obecnych, oprócz członków Zjednoczenia Zachowawczego, obecni byli **liczni członkowie Myśli Mocarstwowej.**

od redakcji

W tych dniach otrzymaliśmy z Warszawy, od p. Prof. T. Hilarowicza, program „Kursu Wiedzy o Sprawach Morskich i o Morzu Polskiem". Kilka ogólnych informacji dla zainteresowanych podajemy poniżej.

Kolegjum Międzynarodowych Wykładów Akademickich Im. M. J. Piłsudskiego w Gdyni, pod egidą Komisji Współpracy Międzynarodowej Profesorów i Docentów Prawa Administracyjnego i Nauk Politycznych urządza w V rok istnienia Kolegjum „Kurs Wiedzy o Sprawach Morskich i o Morzu Polskiem" w dniach od dnia 12. VII. (lipca) do 31. VII 36 r. w Gdyni. Wykłady na tym kursie w liczbie około 100 godzin przez 20 dni, obejmują między innemi następujące dziedziny spraw administracyjnych, politycznych i ekonomicznych — morskich: 1) Polityka ekonomiczna a morze. 2)Prawo morskie publiczne a prywatne. 3) Żegluga wszechświatowa. 4) Polska marynarka handlowa i wojenna. 5) Technika żeglugi morskiej. 6) Sprawy morsko celne. 7) Działalność banków w Gdyni. 8) Turystyka morska. 9) Morze w sztuce i literaturze pięknej etc. etc., oraz zwiedzanie portu wolnego m. Gdańska, potru w Gdyni i stacji morskiej na Helu.

Wykłady prowadzić będą: Dyr. Juljan Rummel, Komandor Adam Mohuczy, Prof. A. Ledóchowski, Janusz Stepowski, Inż. T. Tillinger, Prof. Dziekan, H. Gliwic, Doc. W. Husarski, Dyr. W. Grabowski, Dr. W. Korabiewicz i inni.

Wykłady dostępne są dla urzędników państwowych i samorządowych, nauczycielstwa, oficerów, akademików i innych osób zainteresowanych zagadnieniami, wchodzącemi w zakres wykładów. Uczestnicy kursu otrzymają po ukończeniu świadectwa uczęszczania. Opłata całkowita wynosi 20,— zł. Nadto uczestnicy mogą mieć zapewnione pomieszczenie w gmachu Państwowej Szkoły Morskiej, w cenie 5,— zł. dziennie z utrzymaniem, oraz zniżki kolejowe na przyjazd do Gdyni. Zgłoszenia wykładów należy nadesłać pod adresem kierowniczki biura Kolegjum Międzynarodowych Wykł. Akad., p. Janiny Klemańskiej, Warszawa, Wspólna 54 m. 3.

Goraco prosimy członków naszej organizacji o wzięcie udziału w pielgrzymce do Częstochowy w dniu 3-go maja br. w związku z Koronacją Matki Boskiej Częstochowskiej na Królowę Młodzieży Akademickiej.

h. korrytowssa

recenzje teatralne

TEATR POLSKI

„Przechodzień“ B. Katerwy, w 3 aktach, w wykonaniu pp.: E. Łabieńskiej, Żbikowskiej, Czarneckiej, R. Zawistowskiego, Wrońskiego i in. Inscenizacja K. Zawistowskiego.

Będąc na drugiem z rzędu przedstawieniu „Przechodnia“, zaskoczona byłam wprost znikomą ilością osób na widowni. Jakiż jest powód tak słabego zainteresowania się sztuką? Myślę, że grają tu rolę dwie przyczyny. „Przechodzień“ Katerwy, to rzecz wybitnie psychologiczna, mało obfitująca w sensacyjne efekty, powiedziałabym nawet — rzecz, na dzisiejsze czasy, małosceniczna. Długie, aż nużące swą długością, djalogi, oparte na zawikłanych procesach myślowo - uczuciowych, przetwarzających się — podobno — w duszach p. Jamy i jej dwóch partnerów, stwarzają na widowni nastrój... ciężko - senny. Ale czy to rzeczywiście wina publiczności? Nie. Cały ten, sztucznie wzniesiony, gmach budowy dramatycznej nie posiada — prócz skompilkowanej ornamentacji słownej — żadnego, głębszego wnętrza. Jak doskonale podkreślił w swej recenzji dr. K. Troczyński, jest to „papierowa poezja“, którą odchyliwszy — nie znajduje się prawdziwie dramatycznego, choćby wizjowego, podłoża. A jednak... Taka sztuka, jak „Przechodzień“, mimo swych zasadniczych braków, daje aktorom możność — w pewnych, naturalnie, granicach — do „wygrania się“. I tutaj mam wielką pretensję do wykonawcy roli głównej, p. Romana Zawistowskiego. Jego Przechodzień — stał się tylko niejasnym refleksem tego, co mógłby z takiej roli stworzyć... powiedzmy, Osterwa — 10 lat temu. A nawet jeszcze dzisiaj.

P. Roman Zawistowski nie posiada warunków zewnętrznych, któreby mogły nam wyobrazić młodego, nieśmiałego chłopca z przewrażliwioną duszą artysty - muzyka, zakochanego miłością tak dziwną, jakby zawładniętego kultem dla pięknej kobiety. Uroda p. Zawistowskiego odpowiada raczej typom, które stworzył w: „Wielkim Reporterze“, „Rozkosznej dziewczynie“, „Nie poprawnym Bolusiu“, a ostatnio w „Piosence o Nadinie“. To są — mniej lub więcej — pokrywające się role, pewien odrębny kompleks typów, do których doskonale pasuje jego zwinna sylwetka, charakterystyczny głos, ruchy, mimika. Ale nie do — Przechodnia... Wydaje mi się, że obecny zespół T. Polskiego nie posiada wogóle aktora do tej roli.

P. Łabieńska (P. Jana) była ładna, miłą i dała bardzo dobrą i odpowiadającą sztuce sylwetkę. P. Roman Wroński (Jerzy Barcz), jak to już niejednokrotnie pisaliśmy, jest cennym nabytkiem dla poznańskiego teatru, stwarzaiąc w swych rolach postaci bardzo charakterystyczne i ciekawe.

TEATR NOWY

„Pan Pluskiewka“, lekka komedja R. Bernanera i K. Esterreichera. Przekład Walickiego. Gość. występ K. Szuberta, z udziałem pp.: Młodziejowskiej, Woronkiewiczówny, K. Koreckiego, Tatarskiego, Kadena, Koczanowicza, Przystańskiego i in.

Ta — bardzo lekka, mało skomplikowana komedja, pełna wesołych „powiedzonek“ i zabawnych scen, to właściwie tylko tło dla kapitalnej wprost gry samego Pluskiewki, p. K. Szuberta.

Ulubieniec naszego miasta, niezapomniany „Boluś“, spacerujący z łabędziem po ulicach Wiednia, czy — ostatnio jeszcze — świetny „Muzykant na ulicy“, nie potrzebuje komplementów. Samo jego nazwisko wystarczy, aby ściągnąć publiczność do teartu. Nie potrzeba więc nawet dodawać, że i tym razem p. Szubert nie zawiódł nas, dając wp. Pluskiewce pierwszorzędny typ zaaferowanego aplikanta adwokackiego, sprytniejszego zresztą od swego zwierzchnika, niezrównanego „stróża bezpieczeństwa“, zjawiającego się (akt II) właśnie wtedy, kiedy jest najmniej pożądany.

Inni wykonawcy — na poziomie. Bardzo miłą Zulą była p. Koronkiewiczówna, doskonałą „starą panią generałową“ p. Młodziejowska, dobrym adwokatem p. Tatarski, świetnym dziadkiem p. Kaden.

Tylko jedno mam zastrzeżenie, jeżeli chodzi o rolę p. Koczanowicza (Karol), to, że postać ta wypada na scenie, według ogólnej opinji, słabo i bezbarwnie, nie jest winą wykonawcy. Pan Zb. Koczanowicz nie nadaje się zupełnie do typu ról lekkich, zblazowanych młodzieńców: poprostu — szkoda tego tak wybitnego talentu, uznanego już przez ogół krytyków za najzdolniejszego zpośród „młodych“, — na prz[illegible]wanie małych, niepozornych typów, nad któremi sam autor zbytnio się nie wysilał.

Bardzo dobrą postać restauratora Koperka dał p. Z. Nowakowski. Dekoracje wnętrz ładne, zwłaszcza I i III akcie.

TEATR WIELKI

„Rigoletto“ G. Verdi'ego, gość. występ Witolda Rożańskiego d'Antone, z udz. pp.: M. Kampe, St. Roya, K. Urbanowicza, dr. R. Stokarskiej, Cirma i in. Kierownictwo muzyczne St. Barańskiego, reż. K. Urbanowicza.

Witold Rożański d'Antone, słynny baryton scen zagranicznych — a nasz rodaK. obdarzony jest rzeczywiście wybitnym, silnym, bardzo wysoko postawionym głosem.

Jednak na coś innego chciałabym tutaj zwrócić uwagę. P. Rożański posiada przedewszystkiem niesłychany umysł sceniczny i talent aktorski. Jego Rigoletto, to nietylko śpiewak, ale w równym stopniu świetny aktor dramatyczny, co tak rzadko zdarza się wśród naszych, a zwłaszcza poznańskich, śpiewaków. Podkreślić należy prócz tego wybitną kulturę głosu p. Rożańskiego.

Z jego partnerów (ek) wymienić należy K. Urbanowicza, posiadającego dobry i bardzo wyszkolony bas, i p. R. Stokarską, znaną nam dobrze zwłaszcza z partji Królowej Aunneris w „Aidzie“.

Inni wykonawcy na słabym poziomie.

Gilda (p. M. Kaupe) — przekonała nas tylko, że artystki operetkowe... bardzo rzadko kiedy nadają się także do oper. W tym wypadku, niestety, p. Kaupe mocno zawiodła.

Dekoracje p. Szpingiera bardzo ładne.

---

odczyt

Krytyka „Zmór" E. Zagadłowicza — odczyt dr. K. Troczyńskiego, wygłoszony 4. III. w „Salonie 35".

W swoim świetnym odczycie na temat książki E. Zagadłowicza p. t. „Zmory", zajął prelegent stanowisko bardzo słuszne, odpowiadające w zupełności stanowisku każdego, kulturalnego i wykształconego czytelnika.

Stawiając jako ogólny temat — powiedzenie: „artyście wszystko wolno", czyli ta popularna „licentia poetica", wyszedł prelegent z założenia, że „wolno" tylko wtedy, jeżeli w swoim utworze artysta stworzy pewną nadludową, moralną, czy etyczną, dającą jakby wewnętrzne pokrycie tej, często — bardzo różnie rozumianej — wolności. Biorąc pod uwagę inne utwory literackie, zatrzymał się p. dr. Troczyński nad Iliją Erenburgiem, a właściwie specjalnie nad jedną z jego książek i nad Céline'a „Podróżą do kresu nocy", twierdząc, że tam właśnie, mimo cynizmu i brudów, jest owa nadludowa, natomiast w „Zmorach" jej niema. Jako dzieło artystyczne „Zmory" stoją na poziomie bardzo niskim, mimo swych — pretendujących do czystego liryzmu — opisów przyrody itp. Po odczycie wywiązała się ciekawa dyskusja, w której głos zabierali: prof. Ułaszyn, prof. Rudnicki, dr. Michałkiewicz, prof. Żukowski i p. Płuciński. **H. K.**

opłaty akademickie

Sprawa opłat akademickich została definitywnie rozstrzygnięta przez Ministra W. R. i O. P. pismem z dnia 26 lutego 1936 r.

W piśmie tem, z którem J. M. Pan Rektor zapoznał prezesów wszystkich stowarzyszeń akademickich U. P., czytamy, że opłaty akademickie nie zostaną obniżone, oraz, że z wszelkich przyszłych wystąpień młodzieży akademickiej przeciwko obowiązującym opłatom, wyciągnięte zostaną, w oparciu o przepisy dyscyplinarne, jaknajdalej idące konsekwencje.

Minister Skarbu na wniosek Ministra W. R. i O. P. podaje do wiadomości, że funkcjonarjusze i urzędnicy państwowi, nie pobierający ponad 400 zł. pensji miesięcznie, będą mogli na poczet opłat, pobierać zaliczki za dzieci i pasierbów będących na ich utrzymaniu a uczęszczających do państwowych szkół średnich i wyższych; zaliczki te będą potrącane z poborów w dziesięciu ratach miesięcznych.

CZY JESTEŚ JUŻ CZŁONKIEM AKADEMICKIEGO KOŁA L.O.P.P.? SPIESZ SIĘ Z ZAPISEM, JEŚLI NIECHCESZ BYĆ PIERWSZĄ OFIARĄ WOJNY.

Dźwigary żelazne - Okucia budowlane - Narzędzia ogrodnicze, rzemieślnicze marki Balon

najtaniej w firmie

JAN DEIERLING Szkolna 3 telefony: 35-18, 33-43
Składowa 4 telefony: 33-19, 35-29

Bławaty, Jedwabie
Bielizna pościelowa
w własnym wykonaniu
Koce, Pledy, Kołdry !

J. Klinge, Poznań
Plac Wolności 1 - Tel. 21-23

Przyszłość

swoją zapewnisz

składając oszczędności

w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI POWIATU OSTROWSKIEGO

Nowość!

Karo-Franck

przyprawa do kawy w kostkach



Do nabycia we wszystkich sklepach kolonjalnych!

Polecamy znane z dobroci wyroby firmy

Browar Krakowski i Fabryka Przetworów Słodowych
JANA GÖTZA w Krakowie
ul. Lubicz 17. Tel. 100-53

jak

Kawa „Słodowa", - Karmelki słodowe „Maltyna"
i orzeźwiające z mentolem - **Enzymalt** — niezastąpiony środek do pieczywa.

Karol Jankowski i Syn

właściciel
K. Jankowski i Ska

FABRYKA SUKNA
BIELSKO

WACŁAW ŻARNOWSKI
Poznań
Tama Garbarska 25-28
Telefon nr. 15-41
Hurtowny handel skórami

Poleca
drzewo opałowe i budulcowe
Leon Kaczmarek
HURTOWNIA DRZEWA
Poznań, Przemysłowa 23
Telefon nr. 61-57

„HELIOS"

Żarówki w gatunku najwyższym
Termosy specjalne
NAJWYŻSZA JAKOŚĆ • NAJNIŻSZA CENA
OTO NASZE HASŁO

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 350,— zł; 1/2 str. 200,— zł; 1/4 str. 110,— zł; 1/8 str. 80,— zł; 1/16 str. 50,— zł.
Wydawca: Mgr. Wł. Sobieszczański w Poznaniu. Red. naczelny i odpowiedzialny: Korytowska Hanka.
Redakcja i adm.: Poznań, Wały Leszczyńskiego 2, m. 12, tel 1478. Drukarnia Techniczna, Poznań, św. Marcin 63